

LUDZIE I STYLE

Kolekcjoner fotografii: Nic tak nie poprawia samopoczucia

27 PAŹDZIERNIKA 2019

10 MINUT CZYTANIA



Martine Franck / Arch. pryw.

Nie trzeba mieć grubego portfela, żeby kupić wiele znakomitych prac polskich artystów z najwyższej światowej półki. Klasyków i tych młodszych – opowiada Wojciech Jędrzejewski, kolekcjoner fotografii.

TERESA SOŁTYSIAK: – Kiedy kilka lat temu prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz kupił kolekcję 3 tys. zdjęć Marilyn Monroe za ponad 6 mln zł, rozpętała się burza, czy można na takie cele przeznaczać publiczne pieniądze. Chybiona inwestycja?

WOJCIECH JĘDRZEJEWSKI: – Nie chcę się wypowiadać na temat tej konkretnej kolekcji, nie znam jej, ale zapewne prezydent dysponował wiarygodnymi wycenami i ekspertyzami, że ten zakup to dobra inwestycja. Taki wydatek publicznym wypada tylko przyklasnąć, bo budują społeczną świadomość, że można pomnażać majątek poprzez kupowanie dzieł sztuki.

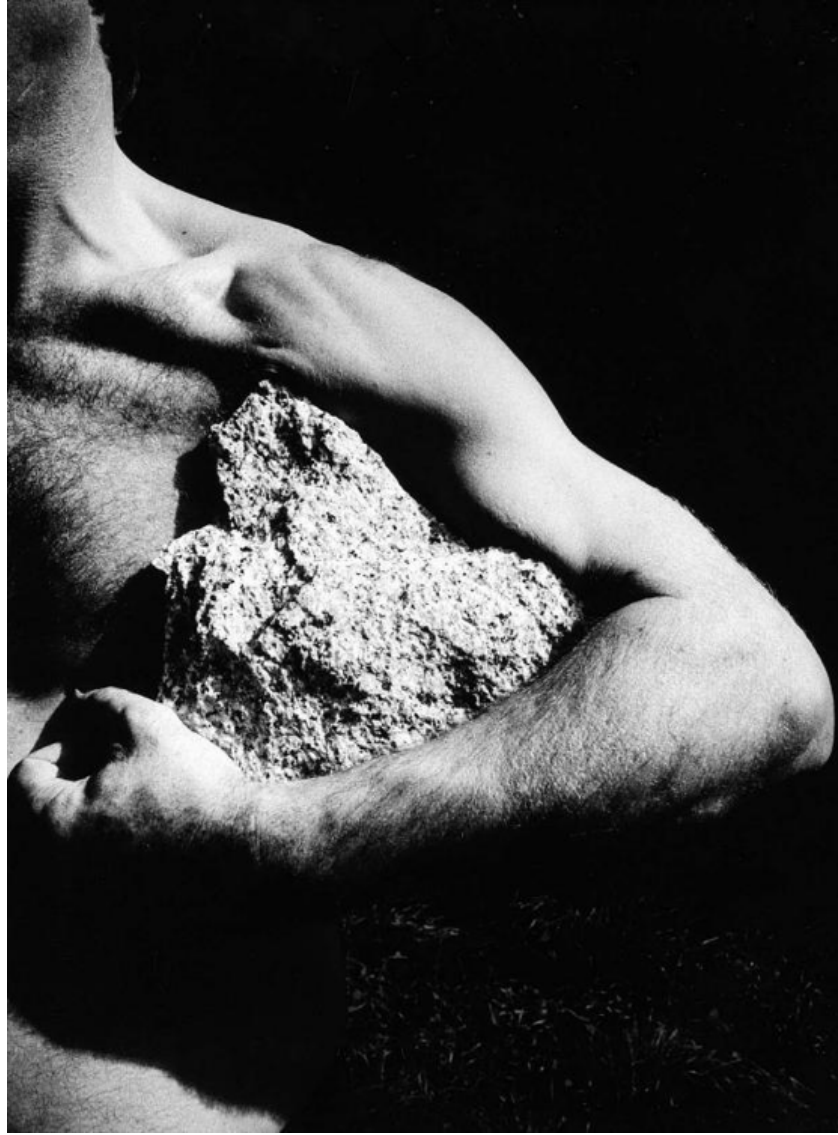
Za granicą nikogo nie zdziwiło, że kilka lat temu najsłynniejsza agencja fotograficzna Magnum Photos sprzedała część archiwów miliarderowi Michaelowi Dellowi. Za ok. 200 tys. zdjęć, często ikon światowej fotografii, zapłacił ponoć 100 mln dol.

Na rynku fotografii kolekcjonerskiej rekordy bije się głównie w kategorii pojedynczego zdjęcia. Na najwyższym podium długo pozostawała klasyczna fotografia Andreasa Gursky „Reihn II” za 4,35 mln dol. W 2014 r. za pracę Petera Lika „Phantom” tajemniczy nabywca zapłacił już 6,5 mln. Natomiast na naszym, dopiero raczkującym rynku rekord padł na aukcji w 2016 r. Za fotografię Witkacego „Potwór z Düsseldorfu” nabywca zapłacił ok. 200 tys. zł. Inne fotografie tego artysty też mają niezwykle wzięcie i stanowią powszechny obiekt pożądania. Generalnie jednak polski rynek jest dość rachityczny, chociaż stale się rozwija. Na największych aukcjach w tym środowisku, w Desie Unicum, sprzedaje się prace za niecały milion złotych. To jeszcze niewiele.

Czytaj także: Wybrano fotograficzną ikonę 30-lecia



Richard
Avedon/Arch. pryw.



Zygmunt
Rytka/Arch. pryw.

„Obiekt nietrwały”



Zygmunt
Rytka/Arch.
pryw.

„Fiat 126p”

Ile pan, pionier od dwóch dekad na tym rynku, zyskał dotąd na swoich inwestycjach?

Osiągnąłem zysk wyższy, niż gdybym inwestował bardziej zachowawczo, w akcje czy nieruchomości. W swoim zbiorze mam ok. 2 tys. prac blisko stu autorów polskich i zagranicznych. Niektóre z dzieł szybko rentują, niektóre natomiast nie zyskały na wartości i nie przyniosły zamierzonego zysku. Popełniłem sporo błędów, kupowałem emocjonalnie; czasami uczucia brały górę nad rozsądkiem. Ale to ryzyko wpisane w tę działalność i haracz, który

trzeba zapłacić na początku za brak wiedzy i koncepcji. Ogólny bilans jest jednak bardzo korzystny. Inwestowanie w fotografię jest, podobnie jak w inne dziedziny sztuki, dla tych, którzy są w stanie poczekać cierpliwie na zysk. To inwestycja wieloletnia. Niektóre prace, które kupowałem 10–20 lat temu za 2 tys. dol., są dziś warte 15, a z polskich dzieł te nabywane za 100 czy 200 zł osiągają cenę 4 tys. Oczywiście zdarza się, że jakieś prace znacznie szybciej zyskują na wartości – z różnych powodów, np. mody, tematu, postaci na zdjęciu.

Pewniakami są ponoć nieustająco zdjęcia Jana Pawła II.

Jeszcze dekadę temu, na fali sentymentu do dawnych czasów, popularne były fotografie Edwarda Gierka. Teraz panuje moda na lata 60. czy 70. Może to prace nieszczególnie wybitne, ale trend ma wpływ na wartość zdjęć. Paradoksalnie z powodu niedojrzałości polskiego rynku fotografii możemy jeszcze trafić na niebywałe okazje. Nie trzeba mieć grubego portfela, żeby kupić wiele znakomitych prac polskich artystów z najwyższej półki. Klasyków i tych młodszych. Są relatywnie tani, niedoszacowani i jeszcze nieodkryci przez kolekcjonerów zagranicznych. To ciągle dobry moment na inwestowanie. Szkoda, że ludzie, którzy kupują w Ikei „Nocną panoramę Nowego Jorku”, nie mają świadomości, że za trochę większe pieniądze mogą nabyć unikatową fotografię polskiego artysty.

Czytaj także: Zanim selfie stało się modne

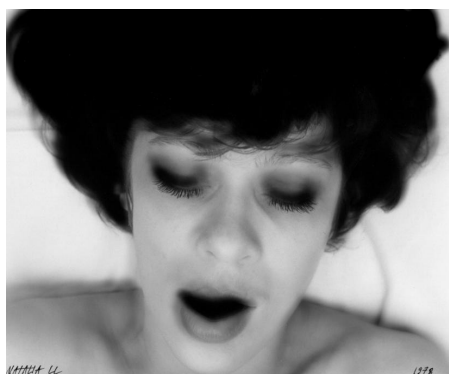
Ludzie mniej chętnie kupują zdjęcia, bo uważają fotografię za sztukę „drugiego sortu”?

To bardzo mylne przeświadczenie. Dowodzą tego rynki zagraniczne i wspaniałe kolekcje fotografii tworzone także przez polskie muzea. U nas nie ma też tradycji dekorowania wnętrz fotografią artystyczną. A ona przecież tworzy niezwykle nastrój i ma wpływ na samopoczucie. Fotografia świetnie wkomponowuje się w nowoczesne wnętrza, choć nie tylko. W Polsce nie ma świadomości potrzeby obcowania z dziełem sztuki na co dzień, we własnym domu, w biurze. Zmiana tego podejścia jest kluczem do edukacji estetycznej Polaków i rozwoju sztuki w Polsce.



Tadeusz
Wański/Arch.
prywatne.

„Jachty na
morzu”



Natali
LL/Arch.
prywatne.

Z cyklu „Śnienie”



Marek
Wajda/Arch.
pryw.

Z cyklu
„Marrakech”

Przykładowo w USA fotografia artystyczna jest obecna na każdym kroku: w pokojach hotelowych, prywatnych domach, knajpach, firmach.

Tyle że tam rynek fotografii istnieje już od XIX w. Amerykanie go stworzyli i wylansowali. Fotografia jest bliska tej stosunkowo młodej kulturze; oddaje jej dynamizm, atrakcyjność i nowoczesność. Wielu najwybitniejszych fotografów to Amerykanie. Ten naród też dokonał przełomu w umasowieniu fotografii. Wyprodukował i udostępnił obywatelom proste aparaty Kodaka, dzięki czemu fotografia trafiła pod strzechy. W USA jest też największy rynek kolekcjonerski i są największe na świecie zbiory muzealne tej sztuki. Fotografie artystyczne osiągają tam najwyższe ceny.

Czytaj także: Ludzkie dramaty w obiektywie

Dlaczego zdecydował się pan na kolekcjonowanie zdjęć, a nie przykładowo sztuki nowoczesnej?

Fotografia po prostu na mnie działa, wpływa na moje samopoczucie. Patrzenie na nią sprawia mi prawdziwą przyjemność. Wcześniej inwestowałem w malarstwo, grafikę, przedmioty zabytkowe, ale to właśnie fotografia wywołuje u mnie największe emocje. Posługując się prostym, ale uniwersalnym przekazem, daje ogromną różnorodność postrzegania świata.

Znawcy twierdzą, że dobra fotografia potrafi wyciągać magię z rzeczywistości.

Dlatego w sposobie komunikowania jest to medium niezwykle. W moim przypadku fotografia była też ważna ze względu na tradycje rodzinne. W domu ojciec miał dobry aparat fotograficzny, rozwijał swoje hobby. Jako młody człowiek sam też fotografowałem, wywoływałem zdjęcia w ciemni. To niezwykła przygoda, zachęcam wszystkich do zapoznania się z techniką negatywową. Później, w latach 80., szczególnie ważnym okresem, który pogłębił moje rozumienie fotografii, była praca w nieistniejącym już tygodniku studenckim „itd.”. Polem do popisu dla fotografów redakcyjnych był portret rozmówcy głównego wywiadu, ale flagową rubryką był fotoreportaż, który pokazywał to, czego nie można było napisać w tekstach, i bywało, że miał on ogromną siłę rażenia. Zgodnie z chińskim przysłowiem: „jeden obraz mówi więcej o rzeczywistości niż tysiąc słów”.

Czytaj także: Fotografia socjologiczna Zofii Rydet

W swojej kolekcji ma pan dwa zdjęcia H. Cartiera-Bressona, największego mistrza fotografii reportażowej. To pana ulubiony styl?

Kupowałem zdjęcia różnych autorów i o różnej tematyce. Pejzaż, akt, reportaż, abstrakcja, portret. Oczywiście prace Cartiera-Bressona nadają markę mojej kolekcji. Zbiór jest różnorodny, a po etapie „prób i błędów” – nieprzypadkowy. Od pewnego czasu staram się być konsekwentny i kupuję prace autorów charakterystycznych kierunków i stylów fotografii. Gromadzę prace określonych grup artystycznych i pojedynczych twórców bardzo się różniących, np. Wojciecha Prażmowskiego, Konrada Pustoły czy Tadeusza Wańskiego. W przypadku tego ostatniego autora udało mi się zgromadzić ponad 30 zdjęć z Chorwacji, to unikalny zbiór.

Przykładem jednej z najlepszych polskich kolekcji fotografii jest zbiór Joanny i Krzysztofa Madelskich, który ma ambicję wpływania na świadomość społeczną. Jego leitmotiv to kobiecość i płęć w kontekście społeczno-obyczajowym.

To znakomita kolekcja. Doskonała jest też kolekcja fotografii braci K. i D. Bieńkowskich, którzy zgromadzili prace polskiej awangardy. Ale o wartości zbioru nie decyduje rozmiar. Są kolekcje tematyczne, które mają po kilka dzieł. Są tacy, którzy kupują zdjęcia tylko określonej postaci, czyli „sławy, gwiazdy, osobowości”. Wokół nich organizują poszukiwania. To może obfitować w wiele przygód, ale wymaga czasu i pracy.

Czytaj także: Niezwykłe drzewa z 14-letnich zbiorów amerykańskiej fotografii

Pan również przeżył detektywistyczny dreszczek emocji przy zakupie pracy Petera Lindbergha przedstawiającej modelkę Christy Turlington.

To zdjęcie zauroczyło mnie ponad 20 lat temu. Zobaczyłem je w „National Geographic” i wyciąłem na pamiątkę. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że przedstawia topową modelkę, a autorem jest jeden z największych fotografów modowych obok Newtona i Avedona. Kiedy zarobiłem większe pieniądze, które mogłem w coś zainwestować, zacząłem szukać tego zdjęcia. Trwało to kilka lat, w końcu udało mi się je kupić w Paryżu, w pracowni artysty. Miałem też wiele niezapomnianych podróży fotograficznych po Polsce, np. w poszukiwaniu zdjęć Kieleckiej Szkoły Reportażu. Poznałem osobiście wielu artystów, z którymi mam do dzisiaj kontakt i których bardzo cenię. Znajomość tego środowiska to premia za kolekcjonowanie. Bardzo miłe, że inwestowanie łączy się z poszerzaniem horyzontów. Kontakt bezpośredni z artystą – kopalnią wiedzy na temat jego dzieła – jest kluczowy. Potrafi więcej powiedzieć o pracy niż galeria czy dom aukcyjny i można ją często kupić taniej.



Andrzej
Świetlik/Arch.
pryw. „Krawczykowa”



Edward
Hartwig/Arch.
pryw.

„Rozmyte
drzewa”



Edward
Hartwig/Arch. prywat.

„Krajobraz”

Marszandzi nie będą tym stwierdzeniem zachwyceni.

Niekoniecznie trzeba płacić haracz domom aukcyjnym, które nie zawsze gwarantują profesjonalną obsługę i terminowe wypłaty pieniędzy za sprzedane prace. Rynek aukcji fotograficznych zdominowany jest przez jednego gracza. Konkurencji brak jak świeżego powietrza. A to blokuje rozwój. Łowcom okazji polecam też aukcje charytatywne, gdzie można kupić coś wartościowego za niewygórowaną cenę. A także wizyty na pchlich targach, w antykwariatach. Mnie kiedyś udało się znaleźć w pudełku wystawionym w jednym z antykwariatów zdjęcie nestora polskiej fotografii Jana Bułhaka. Kupiłem je za 20 zł. W internecie też można trafić na brylanty.

Czytaj także: [Zakupowe szaleństwo na rynku sztuki](#)

Łatwo też trafić na falsyfikat, bo przecież nie każda fotografia artystyczna jest fotografią kolekcjonerską.

To kolejny argument za tym, by kupować bezpośrednio u artysty, który gwarantuje autentyczność dzieła. Fotografia, by została uznana za kolekcjonerską i przedstawiała unikatową wartość, musi spełniać kilka kryteriów. Najlepiej gdyby była własnoręcznie wykonana przez autora, przez niego podpisana i edytowana. Opis powinien

zawierać tytuł, datę wykonania, nakład i numer kolejnej odbitki w nakładzie. Podobnie jak w grafice obowiązuje zasada edycji. Kiedyś obowiązywała zasada, że edycja nie powinna przekraczać 25 odbitek, ale teraz się od tego odchodzi. Są znacznie mniejsze i większe edycje. Te najmniejsze są najwartościowsze.

Galerie ze względów komercyjnych podwyższają nakłady. Bywa, że niektórzy sygnują aż do 100 odbitek. Po śmierci autorów spadkobiercy lub właściciele negatywów często doprowadzają do reedycji, co jest uprawnione, tyle że zdjęcia są znacznie mniej wartościowe od tych wykonanych ręką artysty i muszą być datowane terminem ich wykonania. Zdjęcia wykonane w oparciu o negatywy z lat 50. mogą mieć datę edycji 2019, jeśli ich odbitka została wykonana w tym roku. To w największym skrócie zbiór zasad, międzynarodowy kod, który pozwala kupować i sprzedawać zdjęcia na całym świecie. Gdy spełnia się te wymogi, zdjęcia są wiarygodne, a inwestycja bezpieczna.

ROZMAWIAŁA TERESA SOŁTYSIAK

Wojciech Jędrzejewski – zawodowo przedsiębiorca, prywatnie pasjonat fotografii. Jako jeden z pierwszych w Polsce stworzył zbiór fotografii kolekcjonerskiej o muzealnej wartości. Twierdzi, że udało mu się sztuka połączenia pożytecznego z przyjemnym.

Informacja dla zainteresowanych: 7–10 listopada w Paryżu w Grand Palais odbędzie się największy światowy salon fotograficzny – Paris Photo 2019. Wezmą w nim udział najbardziej cenione galerie prezentujące najwybitniejszych autorów i wielu kolekcjonerów. I tych z czołówki światowej, i tych prywatnych. Nie zabraknie miejsca dla debiutantów i wydawnictw fotograficznych. Odbędą się seminaria i spotkania z autorami. Wiele paryskich galerii sztuki z tej okazji zaprezentuje setki fotografii kolekcjonerskich do kupienia.

Czytaj także: *„Rabbit”, najdroższe dzieło żyjącego artysty*



Chris
Niedenthal/Arch.
prywatne.

„Apocalypse now, Warsaw”

Teresa Sołtysiak

POLITYKA

DWUTYGODNIK FORUM

POLITYKA INSIGHT

LEŚNICZÓWKA NIBORK

Projekt: Cogision, Ładne Halo

Wykonanie: Vavatech

Prawa autorskie © POLITYKA Sp. z o.o. S.K.A.